

Tymczasem w mieszkaniu R od kilkudziesięciu minut trwała desperacka walka. Konkretnie toczyła się w kuchni między jednostką ożywioną czyli samym R, natomiast jego adversarzem była bliżej nieokreślona forma życia- wewnątrz lodówki. Z klamerką zaciśniętą na nosie wyciągał produkty spożywcze których terminu przydatności nie był już nawet ciekaw. Wszystkie lądowały z niesmacznym plaśnięciem w kubie na śmieci. Z kuchennego blatu scenę tą śledził ze zmrużonymi ślepiami kot. Nagle jakby znudzony, wykonał podręcznikowy koci grzbiet i miękko zeskoczył na podłogę. Zanim R zdążył w jakikolwiek sposób zareagować zwierzak znalazł się przy już właściwie pełnym śmietniku i z sobie tylko znanych powodów oparł się przednimi łapkami o jego krawędź. Zwiesił głowę nad zawartością i węszył. Niestety nieświadom tego faktu R automatycznie wrzucił kolejny nieużytek. Prawdopodobnie zaskoczony kot rzucił się do ucieczki w galopie, oczywiście wywracając kubel.

Niech to szlag!-

R nie był zwolennikiem nadużywania języka potocznego. Jednak złapany w pułapkę ' wyrzucania złej energii' konsekwentnie poruszał się drogą która wydała mu się najprostsza i skuteczna. Ulżywszy sobie zabrał się za uprzątnięcie małego wysypiska z podłogi.

Gdyby miał zwyczaj zachowywania wojskowej czujności w każdej sytuacji, zorientowałby się w odpowiedniej chwili co knuje winowajca. Zadowolili się jednak faktem iż w korytarzu dudniło. Kot biegał w tą i z powrotem, robiąc krótkie przerwy na zmięcenie dywanika pod drzwiami i podrapanie framugi. R próbował kiedyś oduczyć go tego zwyczaju ale po tygodniu bezowocnych zmaganiach uznał iż tresura kota to sprawa nie na jego nerwy.

Właśnie zgarniał ostatnią porcję rozsypanych resztek gdy z jego bosej stopy (skarpetki już się prały z całą górą innych zaległości) do mózgu popłynął sygnał o wbijających się szpilkach. Bez wdawania się w zbędne analizy R wierzgnął zaatakowaną przez kota stopą i odruchowo szarpnął do góry głową. Skutkiem czego jego ciemię boleśnie zderzyło się z kaniem stołu.

Chwilę potem z hukiem roztrzaskały się na podłodze talerze. Przygotował je do zmywania i głupio zostawił za blisko krawędzi. Mały wstrząs wystarczył by nastąpiła naczyniowa katastrofa.

R trzymając się za bolącą głowę usiadł opierając się plecami o drzwiczki kuchennej szafki. Nabierał coraz mocniejszych przekonania iż tego dnia powinien wystrzegać się jakiegokolwiek aktywności.

Krzepiąca na duchu była świadomość iż jako własny szef może udzielić sobie wolnego i nie będzie musiał się z tego tłumaczyć ani tym bardziej odpracowywać w weekend. Kątem oka dostrzegł otwartą paczuszkę. Leżała cicho i spokojnie na blacie jakby z niego kpiąc.

Jednak w tej sprawie już wrzucił kamyk do wody.

Podejrzewał iż na efekty nie będzie trzeba długo czekać.

Los zdawał się podsłuchiwać jego myśli. W tym momencie zaczął dzwonić telefon.

Spojrzał na ekranik. Wyświetlający się numer należał do jednej z jego klientek. Zupełnie nie miał ochoty na rozmowę. Wyciszył aparat i postanowił nie odbierać. W ciągu następnego kwadransa dzwoniła jeszcze pięć razy.

"Uparta baba" W jego utajnionej klasyfikacji miała oznaczenie WWTwW (WielceWymagająca Trudna We Współpracy) Prowadzenie wpisów w książeczce sprawiało mu nie małą satysfakcję- stanowczo praca w sektorze usługowo rozrywkowym dawała szansę na stworzenie przekrojowego katalogu typu klientów. Kolejny telefon. Numer prywatny. Zaryzykował odebranie.

- Goniec na F5. Szach-

Klik. D się rozłączył. W nagłych przypadkach zawsze korzystał z kodu szachowego.

Dla R oznaczało to tyle iż będzie musiał przejść się do kiosku po ulubioną gazetę. Nie ze względu na wy-

soki poziom dziennikarstwa, wręcz przeciwnie w jego opinii był to propagandowy szmatławiec. Jednakże jakimś cudem na jego łamach w dziale rozrywka regularnie ukazywały się zapisy rozgrywek wielkich mistrzów szachowych ostatnich lat. Jeśli chciał się dowiedzieć jakie miejsce spotkania i jaką porę wybrał D, musiał zaopatrzyć się w gazetę. Postanowił połączyć przyjemne z pożytecznym czyli wyrzucić przy okazji śmieci.

*

- Uwaga frajer na dziesiątej-

Grupka chłopaków uważnie obserwowała mężczyznę niosącego worek na śmieci o imponujących rozmiarach. Na szczęście był tak zamyślony iż zupełnie nie zarejestrował ich obecności. Gdyby stało się inaczej pokrzyżowałyby prawdopodobnie ich plany. A to co mieli zamiar zrobić zdecydowanie nie spotkałoby się z akceptacją dorosłej części społeczności zamieszkującej kamienicę otaczającą podwórko. Wiązało się to z historią miejsca w którym się znajdowali.

Oba domy z lotu ptaka wyglądały jak duża litera L- w zestawieniu tworzyły U jednak ze względu na fakt iż jeden z nich dobudowano wiele lat później popełniając drobny błąd w obliczeniach- Ściany budynków nie zetknęły się tworząc pasaż zbyt wąski dla samochodu natomiast dla dzieciaków aż nadto wystarczający. Wykorzystywały go, pozostając pod wpływem książek o Indianach, jako swoistą "ścieżkę wojenną". Odbywały się tam pojedynki, narady wodzów a także schadzki o mniej wojennym charakterze. Najbardziej odpowiedzialną funkcją było pilnowanie granicy, aby nikt z sąsiadującego podwórka w sposób niepostrzeżony nie dostał się na terytorium gospodarzy. Ten właśnie fakt przyczynił się ostatecznie do ucięcia głowy wieloletniej tradycji zabaw. Rodzice znosili znikanie dzieci cierpliwie, czasem tylko ganiąc za wyjątkowo nieroztropne postępowanie.[Jak rzucanie pod koła dyliżansów (samochodów) wjeżdżających na podwórko korków] Aż doszło do zdarzenia które było tematem plotek przez wiele lat po samym zajściu. W jedno z sobotnich popołudni na patrol został wysłany mały chłopiec, który koniecznie chciał się zasłużyć dla swojego plemienia. Kiedy nie wrócił późnym wieczorem do domu, jego rodzice zaczęli pielgrzymkę po mieszkaniach sąsiadów połączoną z przesłuchaniami reszty dzieciaków. Nikt jednak nie wiedział co mogło mu się przytrafić. Nie wyszedł ani z jednej ani drugiej strony. Przez kilka dni trwały intensywne poszukiwania, obejmujące praktycznie większą część dzielnicy. Jednakże bez rezultatu. Po tygodniu, gdy większość dorosłych nie miała już nadziei na odszukanie zdrowego a przynajmniej żywego chłopca, ten sam pojawił się pod drzwiami mieszkania. Nie wyglądał ani na zmęczonego czy też wygłodzonego. Raczej zdawał się być zaskoczony całym zamieszaniem. Niewiele mówił przynajmniej tak twierdzili jego rodzice. Jeśli dowiedzieli się czegoś więcej pozostawili to dla siebie. Ich wyprowadzka dwa tygodnie później tym bardziej dała podstawy do nowych domysłów i plotek. Nikt z pozostałych mieszkańców jakoś nie dał wiary wyjaśnieniom o chorej ciotce która mieszka sama w dużym domu i wymaga opieki. Przyśpieszyło to podjęcie wspólnej decyzji o zamurowaniu pasażu, mimo gorących protestów pozostałych małoletnich. Nikt nie chciał przekonywać się na własnej skórze czy następnym razem historia skończy się równie dobrze. Od tego momentu podwórkowi poszukiwacze przygód wielokrotnie próbowali przedostać się z postawiony mur- zakazy i kary tylko podsycaly ich ciekawość. Rodzice próbując ratować twarz tłumaczyli śmiałkom iż w zamurowanym przejściu nie znajdą nic poza starymi śmieciami i szczurami. Nie działało.

Grupką na którą R nie zwrócił uwagi przygotowywała się do akcji od dłuższego czasu. Był wśród niech szczupły żyłasty chłopak którego pasją było wspinanie się na skałki. Spytany czy da sobie radę z murem prychnął tylko lekceważąco. Jego zadaniem było sforsowanie przeszkody i przerzucenie pozostałym sznurowej drabinki. Mieli też przygotowane latarki i trochę materiałów na stworzenie fundamentów tajnej bazy. Teren nadawał się idealnie i po przebadaniu tak właśnie chcieli go wykorzystać.

- OK teren czysty- Grubawy chłopak dał znak. Był to ich zwiadowca, zgłosił się na ochotnika. Miał słusz-

ne obawy co do tego czy da radę wspiąć się po drabince. Także zanim został zobligowany do pełnienia nudnej(choć jak przyznawała grupa strategicznej funkcji) obrócił swoją porażkę w choć częściowy sukces.

Pająk, taką ksywkę nosił młodociany specjalista od wspinaczki, skończył nacierać ręce talkiem

- No to hop! - Zanim zdążyli pomyśleć, przylepiony wręcz do chropowatej powierzchni wspiął się na szczyt muru i zniknął po drugiej stronie. Jeden po drugim przechodzili korzystając z przerzuconej drabinki.

- Powodzenia!- Krzyknął za ostatnim obserwator.

Pozostawiony sam sobie, przeniósł się w okolice trzepaka do dywanów, który już od długiego czasu nie spełniał innej funkcji jak bramki czy drążka gimnastycznego. Oparty plecami o stalowy słupek wyjął z kieszeni przenośną grę, cała sztuka polegała na niszczeniu wszystkiego co się poruszało. Rodzice mieli opory ale przekonał ich że taka rozrywka poprawia refleks i zdolność koncentracji.

Odpalił grę i już po chwili był zajęty przechodzeniem na wyższy poziom.

Miał nadzieję iż wygląda jakby czekał na kolegów z piłką .

c.d.n.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

keefree, dodano 12.12.2007 16:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.